№ 1. Poznań, dnia 1. Stycznia 1841.

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 1go Numeru: „*Wyjątki z powieści hist., pod tytułem: Oblężenie Płocka w r. 1097. p. E. Tarszę.* — *Kilka słów o ważniejszych Zbiorach przedmiotów sztuki w Polsce, a mianowicie o Zbiorach rycin.* — *Krytyka: o Trentowskiego Filozofii p. R.* — *Przegląd: Stare Gawędy i Obrazy R. W. Wojcickiego.* — *Nowiny lit.*"

Wyjątki z powieści historycznéj, pod tytułem: OBLĘZENIE PŁOCKA 1097.

przez **Edwarda TARSZĘ.**

I.
WSTĘP.

Noc była pogodna i cicha; pełnia miesięczna rozlewała tyle jasności z błękitnego stropu, że noc ta była widniejsza od niejednego z tych dni jesiennych i mglistych, tak pospolitych w krajach północnych. Z ustronnego wiślanego pobrzeża, wychodziła na rzekę wyrównianą w brzegach i opromienioną śrebrną poświatą łódź rybacka, przeciążona widocznie niezwykłą liczbą żeglarzy, bo dwóch przewoźników i trzech innych ludzi z trudnością na niéj pomieścić się mogło. Staranność, z jakową się łódź ukrywała pod nawisłemi splotami wierzby i wikliny, póki stała przy brzegu, ostrożność i milczenie, z jakiemi w nią siadano, baczność przewoźników, ażeby robić jak najmniéj plusku wiosłami; wydawały staranie nie ściągnienia na siebie czyjéjkolwiek z lądu uwagi. Jakoż póki czołno nie wyszło na środek rzeki, żaden z żeglarzy nie wyrzekł najmniejszego słowa, a wtedy dopiero śmielszy z nich, odważył się pochwalić piękność nocy i spokojność powietrza, i pomiędzy trzema siedzącymi we środku łodzi, zawiązała się rozmowa. W rzeczy saméj pora była cudowna. — Unikając mielizn tak pospolitych na Wiśle przy nizkich wodach, łódź raz płynęła środkiem rzeki, to znowu szła za nurtem krążącym pomiędzy zarosłemi drzewem kępami, a tak wypływając naprzemian z cienia na śrebrzysty wielkiéj rzeki rozlew, to zachodząc z jasnych przestrzeni w wąski i gałęźmi zacieniony przechód, taką rozmaitością, ponętniejszą się jeszcze ta nocna żegluga stawała. Tonie były tak zupełnie spokojne, że łódka, którąby po burzliwéj Wiśle, nie bez znacznego niebezpieczeństwa obciążoną pięciu ludźmi, przeprawiać się przyszło; teraz zdawała się ślizgać jak po szkle, najmniejszego nawet przechylenia się na żadną stronę czuć nie dając. Na prawym brzegu Wisły, ku któremu łódka dążyć się zdawała, pokazywał się coraz wyraźniéj

Sieciechów, położony o pół mili niżéj Wisły od miejsca, z którego podróżni puścili się na rzekę. Niepoczernione mury i wieże nowego tamecznego zamku, a teraz w blask miesięczny odziane, zdawały się rość przed nimi jak olbrzymie białe widziadło; wprost ku nim kazano się kierować przewoźnikom.

„Wisławie,“ rzekł mężczyzna lat niemłodych, siedzący w przedniéj części łodzi, i do którego dwaj drudzy pomimo szczupłości miejsca zbyt blizko przysuwać się nie śmieli. „Wisławie,“ jak to już dawno na podobne niepuszczaliśmy się wycieczki? . . . Sąż to te same strugi Wiślane, co nas, pamiętasz, nosiły podobnych, jak dzisiaj nocy z podobną tajemnicą, ku jednéj z kęp zielonych około Płocka, kiedy tam jeszcze za życia mojego ojca przemieszkiwałem?“ . . .

— „Nie Panie“ — odpowiedział ten, do którego zwróconą była mowa — „nie, tamte już dawno potonęły w morzu Baltyckiem, razem z niepowrotną naszą młodością, z latami, które wspominacie. — Biorę jednak za znak szczęśliwéj wróżby, że noc dzisiejsza zrodzi Wam pamięć tych czasów błogich i trosk tak niepodobnych do dzisiejszych. Mnie, Panie, widok téj jasnéj nocy całkiem inne myśli nawodził. Wpatrując się w to niebo, żadną chmurą niezacienione, nie wiem, zkąd stanęło mi w pamięci owo leżenie pod Nakłem, kiedy śród podobnych jasności nachodziły na nas pułki pokus i widziadeł zaklętych, i przez kilka tygodni w ustawicznéj nas trwodze trzymały.“ —

„Prawda,“ rzekł pierwszy: „działo się to także w czasie pełni miesięcznych, jednakże teraz jest jasność daleko doskonalsza. — Nigdy wtedy powietrze takiém czystém, takiém przezroczystém nie było. — Patrzaj teraz, jesteśmy prawie na środku Wisły, a obydwa brzegi ztąd jak w dzień widzieć możemy: na kępach, które pomijamy, brzozę od osiki, leszczynę od wikliny rozpoznasz. Przeciwnie pod Nakłem noce były miesięczne, ale powietrze trochę mgliste i co do mnie, nieraz myślałem, że mgły nocną podnoszące się porą i jako w kraju leśnym i bagnistym, do uludzenia naszego wojska i do namnożenia mar nocnych znacznie się przyłożyły.“

— „Myślałem i ja tak po pierwszéj nocy, któréj wszczął się rozruch w naszym obozie; lecz za nastąpieniem nocy drugiéj, umyślnie, jak i wielu z wodzów wojska, czuwałem, i własnym oczom zawierzyć już musiałem. Mary te nie nachodziły z wód, ani z lasów, choć ich zapewne dostatkiem na Pomorzu, ale wyraźnie z oblężonego miasta. Mogliście widzieć owe nocne złudzenia, dzieląc kilkakrotnie z całém wojskiem płonne pogonie, których stawały się przyczyną; ale to już późniéj, nie zaś tak jak ja i drudzy z samego początku, którzy patrzaliśmy, jak się brona miejska roztwierała, jak się konne postacie z za wałów wysnuwały, kupiły w hufce, pod nasz obóz podjeżdżały, nacierały jak w prawdziwéj utarczce i przed naszym żołnierzem pod same okopy zapędzonym, niby w ziemię wpadały. Te mary były tak do prawdziwego czegoś podobne, że nie mogły nas choć kilkokrotnie o zwodnictwie przekonanych nie zwodzić, aż póki pogańskie podejścia skutku nie wzięły, i Pomorzanie odciągnąwszy nas z obozu swemi czarami, nie znaleźli sposobności rozniecenia pożaru w naszych słomianych i sitowianych szałasach, czem nas przed zimą do odstąpienia zmusili.“ —

„ „Panie,“ “ rzekł trzeci z podróżnych, starzec z większym jeszcze zdający się być przejęty uszanowaniem dla tego, do którego obracał mowę: „ „po niedawnym cudzie Ś. Wojciecha w obronie Santockiego zamku okazanym, ażaliż wątpić się godzi o widomém mieszaniu się mocy bezcielesnych w sprawy tego doczesnego świata? . . . Kiedy obudzony wrzawą od samych najezdników Pomorzan wszczętą, ocknąłem się śpiący wtedy u progu twego podwoju, i wpadłem na odkryty krużganek, widziałem jeszcze w powietrzu męża zbrojnego i na białym siedzącego koniu, który z wielkim trzaskiem i pędem nacierał na polękłych jego widokiem pogan i

dopiero wtedy zniknął, kiedy pobudzona straż twoja, rzuciła się dokonać, w omacku i nieświadomości przechodów zamkowych biegających, i niewiedzących, którędy unieść głowy z zamku, który przed chwilą tak zuchwale napadli.""

„Któż o tem wątpi!" rzekł pierwszy: „„Niech puklerz Ś. Wojciecha osłoni na zawsze tę koronę i nas niegodnych."" Ale inna jest Opieka Ś. Pańskich, a inna moc czarów piekielnych, któréj Kościół Swięty za wierze podległe bynajmniéj nieuznaje, a o których krewny mój Koloman Węgierski w mądrych swoich prawach powiada: „„Nie należy powoływać przed sąd o czarodziejstwo, albowiem nie ma go rzeczywiście."" A jednak i ja byłem z wami pod Nakłem, dzieliłem trwogę mojego wojska, i niemogąc rozpoznać w półświetle nocném obłędnych cieni od prawdziwego nieprzyjaciela, gonilem próżne mary i szermowalem z nocnemi cieniami. — Wierzę, że jeżeli to były skutki czarów kaszubskich, *Bóg im dozwolił mocy nad rycerstwem prawowiernem Chrześciańskiem, za karę naszych zbyt jawnych grzechów i przewinień, od których niech nas nadal odwodzi!*"

— „Amen!" — odpowiedzieli towarzysze mówiącego i przewoźnicy, gdyż ci ostatni także od kilku już chwil zapomnieli prawie robić wiosłami, wsłuchując się ciekawie w rozmowę podróżnych, o których tyle tylko wiedzieli, że są to rycerze z obozu książąt, rozbitego naprzeciw Sieciechowa, a teraz słyszeli ich mówiących, jako naocznych świadków o zdarzeniach cudownych, szeroko rozsianych między pospólstwem. Tymczasem pomoc wioseł zastąpił sam prąd nurtów, które szybko łódź unosiły i przybliżyły ją do brzegu prawego, na którym unosił się biały sieciechowski zamek, i już z przystani u spodu wałów leżącéj, rozległ się głos strażnika, nakazujący łodzi podpływać bliżéj, opowiadać się, kogo wiezie i dokąd płynie.

Wołania te rozlegały się po cichéj nocy i spokojnéj rzece, odbijając się o szklanną wód powierzchnią, jak o kruszcowe wieko, i budząc uśpione echa w murach zamkowych i miejskich po urwiskach leśnego Wiślanego brzegu. A w téjże chwili duża łódź zamkowa wyszła z przystani, i zdawała się mieć zamiar przecięcia drogi podróżnym, jeżeliby chcieli niezważać na wołanie od zamku. Lecz te środki ostrożności, dowodzące, że w zamku Sieciechowskim baczono na wszystko, cokolwiek się działo w jego blizkości, okazały się niepotrzebnemi tą razą, bo łódź zawijała dobrowolnie do przystani, a skoro do niéj przybiła, trzéj podróżni wysiedli na ląd i bez trwogi weszli w środek zgromadzonéj u brzegu straży.

„Kto jesteście? . . . dla czego w nocy po Wiśle się włóczycie?" . . . zawołał dowódzca strażniczych stanowisk w zewnętrznym obwodzie zamku, ściągnięty w to miejsce rozlegającem się wołaniem i ruchem, od kilku już chwil trwającym nad brzegiem rzeki. „„Panie Strażniku!"" odpowiedział jeden z przybyłych, za którym dwaj drudzy stali z tą samą postawą uszanowania, jak i na łodzi. „„Widzisz, że nie jesteśmy podejrzani, kiedy tak śmiało wśród twoich orężnych ludzi weszliśmy. Prowadź nas raczéj czemprędzéj do zamku i staw przed wojewodą Sieciechem, do którego umyślnie przybywamy."""

„Niemam rozkazu wprowadzać kogokolwiek, a tem bardziéj nieznajomego, w środek Sieciechowskiego zamku;" rzekł strażnik.

„„Jeżeliście tutaj tacy ostrożni, idź więc do Wojewody i powiedz, żeby sam wyszedł. — Tylko spiesz się, bo rzecz ta idzie o śmierć, lub życie."""

Pokonany niezwykłą powagą mowy i postaci mówiącego, dowódzca udał się do zamku, skinąwszy na żołnierzy, aby mieli na baczeniu przybyłych.

Wkrótce głośne kroki dały się słyszeć po przechodach wałowych; ukazała się na brzegu oświeconym od miesiąca postać zbrojna i wyniosła, a nikt nie potrzebował mówić, że to jest Pan zamku, dumna postawa, czoło jego jedno tylko wzniesione do góry, pod czas, kiedy

w jego obecności głowy wszystkich przytomnych pochylały się do ziemi, dostatecznie to oznajmiały. Wistocie był to Sieciech, Wojewoda krakowski, Hetman najwyższy wojska, Hrabia królewskiego pałacu, niedawno jeszcze trzęsący całą Monarchią Lechicką. — Przystąpiwszy o kilka kroków do przybyszów i nie racząc zmierzyć ich nawet okiem, zapytał dumnie, czegoby chcieli; lecz zaledwie słów kilka odpowiedział mąż letni, który zdawał się panem dwóch drugich, na dźwięk tego głosu, Wojewoda zadrżał, padł na kolana przed przybyłym, i gotów był wydać głośny okrzyk podziwienia, ale stłumił go tamten ręką położoną mu na ustach. „cicho,“ rzekł; „tu zanadto oczu i uszu, wiedź nas do zamku!“

Kiedy pominąwszy zwodzone mosty, wały i zewnętrzne mury zamkowe, wszystko licznym żołnierzem opatrzone, trzéj podróżni za przewodnictwem Sieciecha, weszli we właściwe podwoje zamku, dwaj towarzysze tego, któremu Sieciech oznaki takiego uszanowania oddawał, nie poszli za nim do ostatniéj komnaty, lecz zostali w bliższych pokojach, świadcząc niejako wyborem miejsca, gdzie się zatrzymywali, o względnym stopniu, jaki w orszaku przybyłego zajmują. Starzec, Santockiego cudu świadek, nie poszedł daléj, jak za pierwsze podwoje zamku; drugi zatrzymał się dopiero przed ostatnią komnatą, do któréj gospodarz swego gościa wprowadził. Tam w ogromnéj sali, łękami wysmukłych słupów u góry zasklepionéj, światło kilku smolnych pochodni słabo walczyło z poświatą miesięczną, bijącą zewnątrz w wąskie a długie okno, która rysując na podłodze wzory ołowianéj szyb oprawy, zdawała się zaścielać komnatę żałobnym z czarnéj i srebrnéj przędzy misternie tkanym kobiercem. Znakomity przychodzień rzucił się znużony na krzesło złocone, do którego go podprowadził gospodarz, a ten zatrzymał się o kilka kroków, w pełnéj uszanowania postawie. — Stał to Wojewoda krakowski przed Monarchą Władysławem Hermanem — . . . . . *)

*) Nim się synowie pojednali z Ojcem, weszli z nim pierwej w rozmowę, aby Sieciecha od siebie wieczyście oddalił i wdawać mu się więcej w rządy nie pozwalał. — Dał im słowo Władysław: przywrócił obu do obecności swojej i łaski, oraz złączywszy się z nimi, udał się rad nierad ku Sieciechowu, zamkowi Sieciecha obronnemu, gdzie on ze dworu dla bezpieczeństwa uszedł. —

XXI. Myśl była wszystkich ścigać faworyta po całym kraju, aby go za granicę wypłoszyć. Już się wojska do Wisły przymknęły: lecz Władysław nader przywiązany do Sieciecha, chcąc go osobą swoją od prześladowania zasłonić, wsiadł w nocy na łódkę ze trzema tylko sługami i do niego się udał. — Postępek Ojcowski poruszył mocno Synów: widząc że łagodniejszemi sposobami, trudno im było dokazać; porzucili Króla z Sieciechem, a sami się do opanowania główniejszych miast i zamków z wojskami udali.

Naruszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o ważniejszych Zbiorach przedmiotów sztuki w Polsce, a mianowicie o Zbiorach rycin.

(Ciąg dalszy.)

W liczbie strojów, która tu do 1600 sztuk dochodzi, najmniejszą częścią są sztychy i litografie, acz weszły tu wszystkie dotąd znane zbiory i pojedyncze ryciny, jako to, Norblinowski, wydany w Paryżu, i jego kopija genewska; zbiory wojskowych strojów, Norymberski, stroje za Sasów przedstawiający, Drezdeński Kwatermistrzostwa Warsz. stroje, za X. Warszawskiego i za Królestwa Kongressowego obejmujące i późniéj wydawane w Poznaniu i gdzieindziéj. Są jeszcze pojedyncze nawet dawniejsze sztychy C. Luykena z czasów Jana III., Stefana Dollabelli z czasów Władysława IV., i nie-

znanych mistrzów wiele ciekawych dawnych strojów. Największą częścią zbioru tego, są rysunki Jerzego Głogowskiego i innych, które wszystkie stroje nowożytne ludu z całéj Galicyi i z wielu innych stron Polski, i wiele bardzo strojów starożytnych, bądź z obrazów, bądź z rzeźb, bądź z innych źródeł pozbieranych, przedstawiają. Malowidła zamku podhoreckiego z czasów Jana Kazimierza i Augusta II. Obrazy w Żółkwi z czasów Jana III., liczne po kościołach i domach galicyjskich będące pojedyńcze obrazy dawne i portrety, dostarczyły do tego zbioru nie mało przedmiotów, rozszerzających niepomału tak szczupły jeszcze dotąd zapas wiadomości o dawnym narodowym stroju. W układzie strojów, co do starożytnych i wojskowych, trzymano się chronologii; stroje nowożytne ludu, gdy dla wielkiego jeszcze braku nie dały się geograficznie uporządkować, ułożono podług miejsc alfabetycznie.

Część widokami zajęta, obejmuje do 800 miejsc w 2000 przeszło rycinach. Użyto do jéj składu widoków i planów z Puffendorfa, Cellaryusza, Sandrarta, Carozzego, Adler-Nest, Sirisa, Bondenehra, Kurikego, Hartknocha; z dawnych atlasów, jako to Brauna i wielu innych niepowszednich dzisiaj źródeł. Nowsze zbiory Pillera Franciszka widoki Galicyi in folio, Galicya w obrazach; zbiór widoków Galicyi Kronbacha; widok Warszawy Duviviera, Daltrosza; widoki Krakowa Friedleina; widoki z przewodnika I. Krasińskiego; zbiory widoków Poznania, Gdańska większy i mniejszy, Malborka; widoki Vogła przez Freya i kopija ich Genewska; widoki Zarzecza Puhorskiéj, i mnogie pojedyńczo dawniéj, lub za naszych czasów sztychowane, lub litografowane widoki i plany, również do tego wcielono. Jako rzadkość w tych pojedyńczych, można tu widzieć widoki Warszawy podług rysunków Canalettego, plany i przecięcia wielickich Salin, Hondyusza i Nilsona. Liczne rysunki dopełniają brak, jaki jest w sztychach i litografiach, a tem są ważniejsze, że przedstawiają już dziś zniszczone gmachy; do takich należą Głogowskiego rysunki dawnego ratusza we Lwowie i Żołkwi, i zbiór bram i baszt krakowskich w 40 rysunkach, przed ich zburzeniem uczyniony. Jest tu oryginalny rysunek planu Warszawy z przeszłego wieku i Lisganicha, plan Lwowa i Podgórza. Są rysunki Peszki Józefa, wyobrażające różne części Krakowa, okolice jego; Wilno, Witepsk, Mohilów. Wiele widoków z Polski i Litwy, przed laty 40 pozbieranych. Są rysunki Głowackiego, Chotomskiego Ferdynanda, Richtera Antoniego i wielu innych.

W rozmaitościach są rzeczy, które nie znalazły miejsca gdzieindziéj, różne treścią i wartością, ale w ogóle nadające zbiorowi temu wiele interessu. Tu się znajdują zwierzęta właściwe ziemi naszéj, tu zjawiska i potwory, tu herby, dedykacye rycin, tu ogromne owe Theses, tak ważne nieraz z otaczających je ozdób sztycharskich, jako Thesis filozoficzna z genealogią Krasińskich, broniona w Węgrowie, tu i genealogie same, Sapiehów Myliusa do trzech łokci wysoka, i druga mniejsza tegoż domu; tu kalendarze rytowane z przedmiotami historycznéj wartości, jako to, kalendarz francuzki z 1645., ozdobiony wystawieniem zaślubienia Ludowiki Maryi, przez Denhoffa, w imieniu Władysława IV.; tu pieczęcie, monety, medale; tu znamiona bibliotek z wielką starannością zgromadzone; tu wyobrażenia uroczystości, bramy tryumfalne, Castra doloris (a między temi Maryi Kazimiry w Rzymie, z Opalińskich Leszczyńskiéj, i Maryi, córki Stanisława Leszczyńskiego w St. Germain); tu chorągwie i bandery; tu urny i wykopywane starożytności na ziemi naszéj; tu wyobrażenia koron monarszych i obrazom świętym dawanych, monstrancyi, dzwonów, dział; tu architektura i inne jeszcze niedość liczne, aby swą siłą oddzielne stanowiły zbiory, przedmioty. Sylva rerum, różnością i ciekawością bardzo zajmująca.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

KRYTYKA

o Filozofii Trentowskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Na pierwszy rzut oka pokazuje się ztąd, że nowością filozofii Trentowskiego, jedynie jest wprowadzenie Materyi i Wrażeń zmysłowych w obręb filozoficzny. Ale czyż to rzeczywiście jest nowość? Czyż wszyscy inni filozofowie przed nim nie wzmiankują o materyi i wrażeniach zmysłowych? Przecież sam Hegel nawet dwóch tych żywiołów filozofii naszej z systemu swojego nie wykluczył: w zakresie natury mówi o materyi, w sferach ducha wykrywa znaczenie wrażeń zmysłowych; nawet w ich definicyi nie bardzo się różni od Trentowskiego; powiada bowiem (Encyk. fil str. 244.) o materyi: der Uebergang von der Idealität zur Realität, — hier von Raum und Zeit zu der Realität, welche als Materie erscheint, ist für den Verstand unbegreiflich . . . Dies Werden ist aber selbst eben so sehr das in sich zusammenfallen des Wiederspruches, die unmittelbar indentische dasciende Einheit beider: die Materie. Trentowski zaś mówi (Vorst 2. p. 7.) die Materie als vorkreatürliche Körperlichkeit, ist weder sichtbar noch tastbar, sondern noch ein reines blos denkbares Sein, welches dem reinen Nichts gleicht, nur erster Grund und die Quelle aller Körperlichkeit . . . (pag. 8. ibid.) Eine solche Materie, welche kein Gegenstand der Sinnlichkeit ist, was kann sie nur sein? Vielleicht der Geist? Nein . . . — Eine solche Materie ist das positive Wesen Gottes noch immer, und kein Geist, sondern die reine Unendlichkeit; również i o wrażeniach zmysłowych podobna w obu systemach jest definicya. W czemżeż tedy różnica, w czem Trentowskiego nowość? Oto nie w abstrakcyjnej definicyi tych dwu żywiołów, ale w stanowisku, które zajmują w całości obu systemów, w prawach, które im tam przypadają. Hegel zdążając zawsze i tylko do pojęcia samej myśli, przypisuje zmysłom w filozofii tyle tylko znaczenia, o ile spotęgowane do władzy rozumu stać się mogą narzędziem uchwycenia Myśli; Trentowski zaś zostawia im całą ich samodzielność, i chce, by były wiecznie żywem przedłużeniem rozumu, a tak obok myśli pojmowały zawsze Materyą, jako drugą połowę przedmiotowej Prawdy. dla tego też u Hegla zmysły zostają na nizkiej kategoryi Ducha w systemie, a nie towarzyszą poznawaniu filozoficznemu w układaniu systematycznem myśli; gdy przeciwnie u Trentowskiego w równych zostając z rozumem prawach, z nim razem władzę swoję na cały rozciągają system. Podobnie materya, w systemie Hegla, jako uboga jeszcze, trzecia kategorya mechaniki, zostaje w obrębie filozofi natury, a nieodzywa się już nigdzie w dalszych kategoryach ducha; gdy u Trentowskiego, jako pełna, druga połowica Prawdy, we wszystkich kategoryach przez cały ciąg systemu, wszędzie i zawsze się odzywa obok myśli i ducha. Otoż jego nowość, za którą idą inne w systemie oznaczone nowości. Tak np. liche tylko Heglowskie kategorye: Rzeczywistość i Życie, u Trentowskiego wysoki nader osięgają stopień pełności i znaczenia. Rzeczywistość u Hegla, w drugim zakresie logicznym (Wesen), jest tylko bezpośrednią jednią wnętrza z wierzchem, istoty ze ziszczeniem; u Trentowskiego zaś stojąc na stopniu absolutnej idei Heglowskiej, jest już, pełnią wszystkich kategoryi poprzedzających. Tak Życie u Hegla nieprzechodząc zakresu natury, jest tylko wypływem z mechaniki i chemizmu, czyli teleologią; gdy u Trentowskiego przenosząc się także w całą krainę ducha, staje się najpełniejszą i ostatnią formą przedmiotowej prawdy (die volle Wahrheit auf den Feuerschwingen des Lebens.)

Ale czyż z takiem wprowadzeniem nowych do Filozofii żywiołów Trentowski pojedyńcze tylko czyni w ostatnim jej systemacie zmiany? Czyż raczej całego owszem tego niezmienia systematu, czyż samej niezmienia nawet definicyi Filozofii? Wszakżeż rzuca wątpliwość, ażali pojmowanie filozoficzne jedynie tylko w sferach czystego myślenia, lub też razem w krainach zmysłowych ruszać się winno: *czy zatem dotychczasowa definicya Filozofii wystarczająca jest i prawdziwa, lub nie?* — *Heglowskie zaś dowodzenie w tym względzie wątpliwości bynajmniej nie odsuwa: bo pokazując w ścisłym logicznym postępie:* że Bycie czyste, jako zasada Wszystkiego, jest w ostatniej kategoryi Ideą, która tylko czystą myślą ogarniona być może, pokazuje wprawdzie, iż w takim razie dla Filozofii kraina czystego myślenia, jedynie by przystała; lecz nie dowodzi wcale, że ostatnią zasadą Wszystkiego, jest rzeczywiście tylko bycie czyste, a nie co innego: dowodzenie zatem jego, jest tylko warunkowe, a tak wątpliwości o definicyi Filozofii bynajmniej nie zwycięża. — Zostawiając owszem każdemu do Filozofii przystępującemu umysłowi, wolność próbowania, ażali siłą swoją abstrakcyjną, po odarciu Wszystkiego z napływów wszystkich na niem się znajdujących, potrafi co innego na dnie jego znaleść, jak samo Bycie czyste, równe Nicości; zostawił przez to samo otwartą możność natrafienia po takiej pracy na inny, jak jego pierwiastek. I tak Trentowski w ostatnim zarodzie Wszystkiego, nie Bycie czyste, cyli Nicość, ale Byt wiekuisty, czyli materyą i ducha w najlichszej kategoryi znajduje. Vorst 2. p. 244. Dies ist das Prinzip unserer Philosophie. Nicht die Materie allein, wie bei den Realisten, und nicht der Geist allein, wie bei den Idealisten, sondern beides zugleich, oder das ewige Dasein als solches ist nämlich bei uns Gott, der heilige Urgrund aller Wirklichkeit und der Anfangspunkt alles Wissens . . . diesem Verhältnisse der zwei immanenten Anti-

nomien . . . verdanken wir alles Neue in unserer Wissenschaft, und den Unterschied derselben von einer jeden bisherigen Philosophie.) Skoro zaś inna wchodzi zasada do Filozofii, choć równie nie dowiedziona jak Heglowska, ale równie jak u Hegla na bezpośredniej wiedzy każdego oparta, toć oczywiście i filozofia sama zdążając za nią i osiągając kongruencyą potrzebną, w rdzeniu swojem koniecznie, a przeto i w formie i definicyi swojej zmienić się musi; azatem Trentowski tak wprowadzając nową pierwiastkową zasadę, całą zgoła Filozofią, od stóp do głów i przez wszystkie jej członki jak najzupełniejej przekształca: i na tem polega jedynie główna systemu jego nowość.

Rzucone zatem są kości nie o rzecz bagatelną; bo jeśli słusznie definicya może się nazwać głową Filozofii, to chodzi o głowę jednego lub drugiego z dwóch przed sądem publicznym stojących systematów, który z nich zwycięży, zostawione czasowi; lecz to pewna, że dopóki ta głowa, którą ma, zostanie na karku nowego systematu, dopóty żywa przeciw dawnemu trwać będzie opozycya. — Chcąc zatem znieść ją, trzeba nasamprzód o strąceniu jej głowy pomyśleć; jak Rzym nie mógł pokonać Kartagińczyków, choć częściowe nad nimi zawsze odnosił korzyści, tak i dawniejszy system nie pokona nowszego, zaczepiając tę, lub owę stronę, — dopóki razem z Rzymem nie zawoła: *delenda est Carthago*! — Chcieć zaś z Bayrhofferem (Hallische Jahrb. Nro. 166. a. 1838.) by obcy kadłub z naszą zgadzał się głową, a w tym i nie innym duchu napisana jest jego krytyka, jest to: własną przewrotność (p. 133.) narzucać przedmiotowi, który bynajmniej jej nie podlega, ale, jak dzieło Trentowskiego, owszem przedstawia samodzielny, zdrowy i jędrny organizm dla siebie, który chyba ze stratą własnej, dopiero do obcej głowy stósować się będcie. Nie sądzimy przeto, by odprawa, którą temu recenzentowi dał Trentowski, (Vorst I. p. XV.) zbyt miała być niestósowną.

(*Dalszy ciąg w następującym Numerze.*)

PRZEGLĄD.

Stare Gawędy i Obrazy, napisał Kazimierz Władysław ***Wojcicki***. Warszawa, nakładem Senewalda 1840., 4 tomy.

(*Dokończenie.*)

Dla czego w naszym wieku romans, z widocznym uszczerbkiem innych gałęzi piśmiennictwa, wyrósł na prawdziwego olbrzyma w literaturze, zagarnąwszy prawie wszystkie gatunki prozy i poezyi pod swe szeroko władne panowanie? Oto dla tego, że ma najbliższą styczność z Historyą, panującą w zgodnej z nim parze z równą przewagą na polu naukowej wiedzy, ponieważ w nich obydwóch tarcie się sprzecznych żywiołów od połowy wieku zwichrzonych, i do tych czas świat swemi falami kołyszących, najwłaściwiej objawiać się może.

Pojął tak silnie objawiającego się ducha czasu K. Wł. ***Wojcicki*** i z młodzieńczym zapałem rzucił się do dzieła. Przeszłość była jego zadaniem, jej poświęcał krótkie chwile czasu od niezbędnych domowych zatrudnień oszczędzone i noce niespane i wkrótce nietylko zgłębił kilka ważnych momentów krajowego życia, ale nadto szczęśliwym talentem, i rzekłbyś jakimsiś narodowym instynktem, zdobył nową formę tegoż życia, i nią zbogacił literaturę polską. Tą nową krynicą, jest Gawęda, z której leje się obficie ubiegłe życie przeszłości i swą świeżością krzepi zwątlałe siły, z wielu miar odrodzonej dzisiejszej generacyi.

Jak w Mickiewiczu ma krajowa poezya swego reprezentanta, tak K. Władysł. *Wojcicki* został twórcą i reprezentantem nowellistyki polskiej, którą on po długiem szukaniu, odkrył i w formie Gawęd utworzył. Ze tak jest, a nieinaczej dowodzi jego wielki wpływ, który już od kilkunastu lat na piśmiennictwo nasze wywiera; dowodzi przyswojenie sobie tego nowego rodzaju piśmiennictwa, przez kilku znakomitszych literatów; dowodzi nareszcie upowszechnienie tego gatunku powieści, nietylko w Czechach, gdzie już także gawędy piszą, ale nawet w niemieckich pismach, które gawędy *Wojcickiego* w przekładach powtarzać lubią. Zaród jej spoczywał wprawdzie oddawna w łonie norodu, ale pierwszy *Wojcicki* z tego surowego materyału dzieło sztuki utworzyć zdołał.

Cóż więc jest, co Obrazy *Wojcickiego* tak zajmującemi czyni? Czy owe wrzaskliwe burdy opryskliwej braci szlachty, rwiącej się co moment do korda? Czy owe zawołane pijatyki? Bynajmniej! jestto cień do obrazów koniecznie potrzebny, aby jego zalety w tym świetniejszych zajaśnieć mogły promieniach. Owe pijatyki są przebraniem miarki pięknej między słowiańskim szczepem cnoty, gościnności. W pochopności do korda czcimy prawdziwą i najważniejszą słowiańską cnotę, jak Rzymianie swoję *Virtus*, t. j., gotowość bez żadnego namysłu wątpliwych wypadków, do zasłaniania własnemi piersiami rodzinnego kraju. Dodajmy do tego otwartość, szczerość, braterstwo, religijne uczucie, jędrność i pełność życia, nareszcie owę tak powszechną szlachetność w sposobie myślenia; a rozwiążemy zagadkę, dla czego życie przodków naszych tyle ma dla nas powabów.

Te same charakterystyczne cechy, które plemiona słowiańskie od innych ludów rozróżniają, te same mówię zalety w wysokiej potędze widzimy wybite w sposobie myślenia, chrakterze i stylu autora Gawęd, i to właśnie daje mu pierwszeństwo przed wszystkimi innymi pisarzami, któ-

rzy w tym rodzaju piśmiennictwa sił swoich doświadczali: owa prosta naturalność, poczciwa słowiańska szczerota, owa polskość w każdym pociągu pióra, owa czarująca słodycz, daleka od wszelkich poetyckich ozdób; oto są zalety polskiego Muzeusza (a).

Cieszmy się więc z tego prawdziwego zbogacenia literatury; nie zakopujmy z ewangielicznym robotnikiem tego skarbu do ziemi, ale korzystajmy z niego, czytajmy! Niech Gawędy Wojcickiego zdobią stoliki dobrych Polek; niech troskliwi rodzice o umysłowe wykształcenie swych dziatek, podają im do rąk to dzieło, mające ni otworzyć podwoje, do świątyni naszej przeszłości; niech nawet, literaci tak nazwani z professyi, zaglądają do niego niekiedy; a znajdą w nim owoc kilkoletniej pracy naszego ziomka, który jest jedną z celniejszych ozdób literatury naszej.

Kraków d. 10. Grudnia. **W.**

a) Że autor Gawęd obeznany gruntownie z dziejami krajowemi, przejęty mocniej, niż kto inny duchem narodowym, posiada niewyczerpany wątek do malowania tegoż życia w coraz nowszych kształtach; że talent jego coraz świeższéj nabiera sprężystości i mocy: dowodem jest ostatnia jego Gawęda umieszczona bezimiennie w naszem piśmie: „Bieda z Nędzą przez K. Wł. Wojcickiego.“ *Przypisek Redakcyi.*

NOWINY LITERACKIE.

Z Warszawy *wyszły tu:*

1) Rozmowa Matki z dziećmi przez panią Paulinę Krakow. Są to powiastki, wydane kosztem Sennewalda. Na końcu jest „Źródełko w Saskim Ogrodzie,“ gdzie autora bajek dla dzieci, Jachowicza, pod niebiosa wzniesiono. Ta ostatnia powiastka, osobno odbita, przeznaczoną została na cel moralny, to jest, na dochód szkółki w towarzyst. Dobroczynności.

2) Co za powabny Młodzieniec, Kocka, przekład Wandy Maleckiej. Otoż redaktorka niegdyś „Bronisławy,“ później „Muzeum Domowego, Kolumba, Gabinetu Powieści“ i wszystkich spekulacyi przedsiębranych przez Dmóchowskiego, wystąpiła nareszcie z własnem tłomaczeniem, a jednak na niem imienia swego nie umieściła. Przywykła już bowiem do tego, że wszystkie romanse Walter Skotta, które po większej części są jej pracą spolszczone, wychodziły pod firmą Dmóchowskiego; — teraz więc, choć zgnieciona ostatnim losu ciosem, mogłaby się spodziewać po ziomkach, że jej pomocniczą podadzą rękę, — waha się atoli — i lęka ogłosić nawet swego imienia, by jej za złe tego nie wzięto! Musimy więc na ten raz być pobłażającymi, co do dobroci przekładu, zalecając go spółrodakom. Niech to będzie daniną, dla marniejącego talentu Polki bez korzyści dla ogółu. Ci, co doprawadzali Malecką do biedy, srodze kiedyś odpowiedzą w obliczu Boga, sumienia i literatury naszej.

Z Wilna nadszedł już Mistrz Twardowski, najnowsza powieść Kraszewskiego, i trzecia część Rusałki, wydanej przez Grozę; pierwszy wydany przez Adama Zawadzkiego, który tyle łoży kosztów ze znajomością rzeczy i dobrem ogółu — na podniesienie literatury polskiej.

4) Drukuje się „Mowa po Skidelle“ przez Trynkowskiego, jednego z pierwszych mówców naszych, z opisem życia przez Skimborowicza.

Z Poznania.

Wiele zasłużony krajowi hr. E. Raczyński, tłomaczy kronikarza pruskiego *Wiganda* na język polski, którego wkrótce drukiem ogłosi, wraz z uczonemi przypiskami. Ocalenie kronikarza tego winniśmy Historykowi naszemu Janowi Długoszowi, który go z niemieckiego na język łaciński przełożyć kazał, i tym sposobem od zagłady zachował, gdyż pierwotwór zaginął. Kronikarz ten w wielu miejscach różni się w opowiadaniu np. o zatargach krzyżaków z Polską, od znanych historyków naszych.

Wyszedł tu w drukarni Orędownika 4ty i ostatni tom „Opis Obyczajów i Zwyczajów Polski za Augusta III.“ przez księdza Kitowicza, z rękopismu wydany przez E. *Raczyńskiego*, składający 10. tom Obrazu Polaków i Polski, zawierający następujące rozdziały: O wygodach i zbytkach, o pałacach, pojazdach, o koniach i szorach. — O zjazdach publicznych, sejmach, zapustach, kuligach, o combrze, dingusach, sobotce. — O niektórych sprzętach domowych, o workach, zegarach, pierścieniach. — O tabace, tabakierkach, o kartoflach. — O zabawach domowych, zatrudnienia płci pięknej, zatrudnienia mężczyzn, zabawy młodzieży, gry szulerskie. — O redutach, o rugach, sejmach, sessyach prowincyonalnych. — O obyczajach chłopskich.

☞ 2gi Ner **ORĘDOWNIKA** wyjdzie d. 9. Stycz. i odtąd zawsze Orędownik w Niedzielę w Poznaniu wydawany będzie. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złt. pol. przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcya Orędownika: **A. Poplinski. J. Łukaszewicz.**